

# Od gniazdownika do pracownika

Na samodzielność finansową nigdy nie jest za wcześnie, natomiast czasem nadchodzi ona zbyt późno.

Dziecko to dziecko. Może mieć 28 lat, studiować i pozostawać na utrzymaniu rodziców. Może mieć i 35 lat, być teoretycznie samodzielnym finansowo, ale nadal mieszkać z mamą i tatą. Jak pisze „Polityka”, w Polsce prawie połowa osób (45 proc.) między 25 a 34 rokiem życia wciąż mieszka z rodzicami. Socjologowie nazywają ich gniazdownikami. Jesteśmy pod tym względem w czołówce Europy. W Skandynawii młodych mieszkających z rodzicami jest 2-4 procent. Cytowany przez „Politykę” Rafał na swoim internetowym blogu o finansach „Kariera rentiera” wylicza, o ile więcej musiałby zarabiać, żeby wynająć kawalerkę w Warszawie. Minimum 1850 zł miesięcznie, czyli ponad 20 tys. zł rocznie. Mieszkając z rodzicami, może tyle zaoszczędzić.

Socjolog Małgorzata Sikorska zgadza się z nim: – Coraz później chcemy być dorośli. Odwlekamy małżeństwo czy decyzję o posiadaniu dzieci. Czy to przejaw wygodnictwa? A może rozsądku i racjonalnego myślenia? Zamiast przeznaczać pieniądze na spłacanie kredytu hipotecznego czy wynajmowanie mieszkania, mogą wydać je na własne przyjemności – mówi Sikorska.

Jednak zbyt długie mieszkanie z rodzicami nasila konflikty rodzinne i utrudnia założenie własnej rodziny – twierdzą psychologowie. Socjolog Andrzej Rychardek tak komentuje zjawisko gniazdownictwa w „Rzeczpospolitej”: – To, iż coraz więcej osób zostaje na wiele lat z rodzicami wynika ze splotu przyczyn kulturowo-ekonomicznych. U nas wciąż głęboko zakorzeniona jest silna tradycja rodzinna oraz niechęć do przemieszczania się. Na to nakładają się problemy ze znalezieniem pracy – tłumaczy. – Najprawdopodobniej na krótki czas jest to funkcjonalna strategia ekonomiczna, bo obniża koszty. Ale w długiej perspektywie może być niekorzystna.

Z formalno-prawnego punktu widzenia młody dorosły nie może już domagać się wsparcia od rodziców. Jak mówią prawnicy – obowiązek alimentacyjny rodziców kończy się wraz z finansowym usamodzielnieniem, które następuje po zakończeniu nauki i podjęciu pracy. Zdarzają się bardziej skomplikowane sytuacje, można o nich np. przeczytać na [www.praktyczneprawo.pl](http://www.praktyczneprawo.pl).



Problem w tym, że prawo to jedno, a fakt, że gniazdowanie staje się sposobem na życie – to drugie. Psycholog Barbara Kosmala na stronie [www.poradnikzdrowie.pl](http://www.poradnikzdrowie.pl) tak odpowiada na bulwersujący list czytelnika, co zrobić z dorosłym dzieckiem, które nie chce pracować, i za które rodzice spłacają długi: „Zgodnie z polskim prawem, rodzice muszą utrzymywać dziecko tak długo, jak długo się kształci oraz jednocześnie jego praca w trakcie kształcenia nie wystarcza na samodzielne utrzymanie się. Jeśli Państwa dziecko nie studiuje, to obowiązek utrzymania pełnoletniego dziecka nie powinien ciążyć nad Państwem. Jak zmusić dziecko dorosłe do szukania pracy? Faktycznie to, co Państwo powiedzieli – dość spłacania długów dziecka i dawania się wykorzystywać”.

Być może nie doszłoby do tak ekstremalnej sytuacji, gdyby rodzice właściwie traktowali kwestie edukacji finansowej i samodzielności materialnej dziecka... już w dzieciństwie. Warto zacząć jak najwcześniej. Wprowadzając kieszonkowe, ale i od razu uczyć oszczędzania. Można utworzyć domowy bank,

wcześnie założyć dziecku konto. Nie należy natomiast płacić za wyniki w nauce czy wyniesienie śmieci, bo obowiązek to obowiązek.

Są i inne metody wychowawcze, które sprzyjają samodzielności finansowej, a także kształtują pożądane zachowania i nawyki dzieci i młodzieży. Ze strony [www.porozmawiajmyopieniędzach.pl](http://www.porozmawiajmyopieniędzach.pl) można pobrać książeczkę „Finanse dziecka”, która mówi sporo o kulturze pieniądza i o tym, jak rozmawiać z dziećmi o pieniądzu i o innych wartościach w życiu. Ciekawe, że – jak wynika z badań – matki są znacznie lepsze niż ojcowie w rozmowach z dziećmi o finansach. No i zawsze warto pamiętać o powiedzeniu szwajcarskiego psychologa Jeana Piaget, które stanowi motto ciekawej strony Wojciecha Głabińskiego na temat finansów dziecięcych i edukacji finansowej ([www.edukacjafinansowadlarodzicow.pl](http://www.edukacjafinansowadlarodzicow.pl)): „Wszystko co robimy za dzieci, pozbawia je możliwości zrobienia tego samemu”.

Także pierwszą pracę dziecka można i warto zaakceptować wcześniej. Andrzej Fesnak pisze w książce „Finanse dziecka”: „Nawet osoba, która żyć

dziecku tylko pracy etatowej, a nie bycia biznesmenem, powinna zatrudnić gdzieś swojego nastolatka. Najlepiej w korporacji McDonalda za kilka złotych na godzinę. To firma, która płaci mało, a dużo wymaga i dzieci mogą nauczyć się sumiennosci i ładu korporacyjnego. Dzisiejsze rozwydrzone nastolatki w miastach uważają za coś oczywistego, że należy się im kieszonkowe pozwalające na kawę czy inne napoje w kulturowych klubach i kawiarniach. Kosztują one tam zwykle kilkanaście złotych. Konfrontacja sytuacji, w której pracuje się na takiego drinka 3 godziny dobrze robi młodym osobom, ponieważ pozwala nabrać szacunku do pieniądza”. Hm, mocno powiedziane...

Tak na marginesie – praca dziecka może też mieć niespodziewane a negatywne konsekwencje dla jego rodziców. Otóż, jak piszą eksperci podatkowi: „jeśli pełnoletnie już dzieci zdecydowały się na wakacyjną pracę, mogą pozbawić rodziców ulgi prorodzinnej oraz możliwości preferencyjnego rozliczenia z urzędem skarbowym, które przysługuje osobom samotnie wychowującym dziecko”.

Z formalnego punktu widzenia legalne jest zatrudnienie dzieci mających skończone 14 lat, choć wiąże się to z licznymi formalnościami. Nawet jeśli praca jest legalna, to różnie podchodzimy do niej w przypadku bardzo młodych ludzi, choć wiemy, że jest niezbędnym warunkiem samodzielności finansowej. Na jednym z portali znaleźć można taki opis: „Zbulwersował mnie dzisiaj fakt rozdawania ulotek przez zaledwie kilkulatnie dzieci przed Polo Marketem przy ul. Hallera. Dwóch małych chłopców, bez żadnej opieki, rozdaje ulotki jednego z gabinetów związanych m.in. z kosmetyką. Fakt wykorzystywania do tego dzieci uważam za skandaliczny. Nie wiem czy dzieci są tam z własnej woli czy nie, i czy zarabiają na tym jakiegokolwiek pieniądze nawet choćby >>na tody<<, ale moim zdaniem dzieci powinny mieć wakacje przed domem, a nie pod sklepem”.

Nie jest pewne, czy dzieci faktycznie były kilkulatnie, ale być może faktycznie mama-kosmetyczka dała im ulotki do wręczania. Czy to źle? Chyba nie, skoro komentujący wcale nie pochylił się z troską nad losem dzieci.

Może po latach, dzieci rozdające dziś ulotki pod supermarketami podzielił inną opinię: „Pracowałem od małego. Stosownie do wieku i umiejętności. Nauczyłem się szanować pracę i ludzi pracujących. Obrzydza mnie lenistwo i postawy rozszczeniowe. Typu wszystko mi się należy”.

Piotr Aleksandrowicz